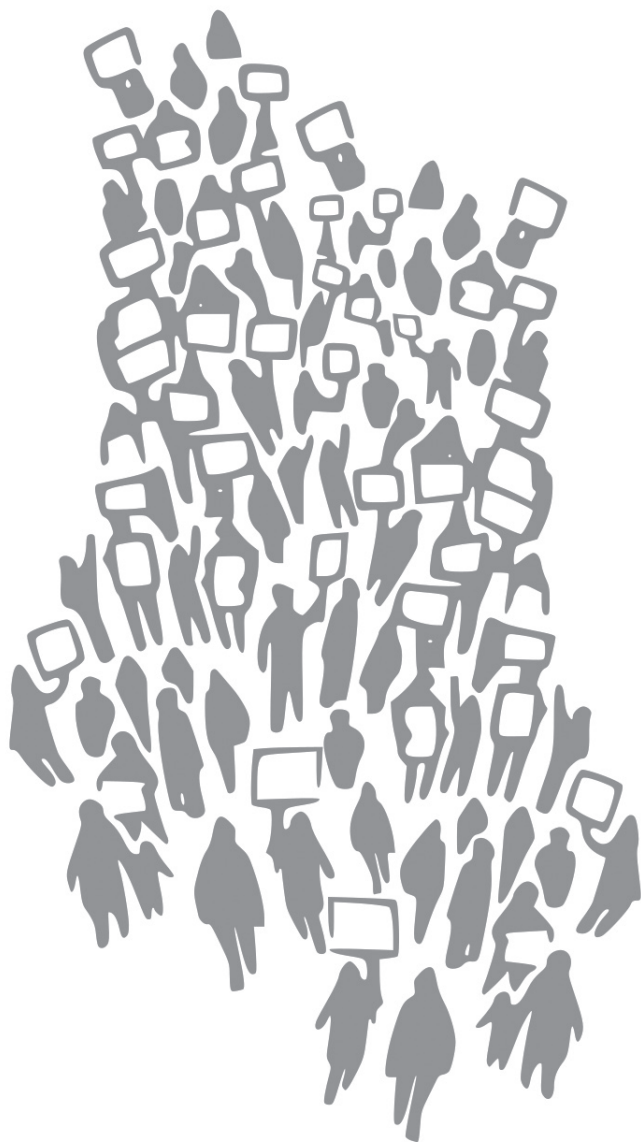




KIEDY POWSTANIEMY

KRYTYCZNA ANALIZA POWSTANIA
PRZECIWKO DYKTATURZE W BIAŁORUSI

WSTĘP DO POLSKIEGO TŁUMACZENIA

W sierpniu 2020 roku w Białorusi wybuchła rewolta, która niemal doprowadziła do obalenia Aleksandra Łukaszenki, dyktatora rządzącego krajem od 1994 roku. W poniższej analizie anarchiści i anarchistki, którzy uczestniczyli w rewolcie, omawiają sposoby, dzięki którym mogła odnieść sukces, oraz jak reżim i jego liberalna opozycja były w stanie osłabić ruch, zanim zdołał on obalić dyktaturę. Jest to nieocenione źródło informacji dla tych, którzy chcą zrozumieć mechanikę rewolucji, represji i kooptacji, nie wspominając o postsowieckiej polityce w tym regionie.

Ci, którzy uczestniczyli w rewoltach w innych częściach świata w ciągu ostatnich kilku lat, rozpoznają te wnioski. Aby odnieść sukces, ruch rewolucyjny musi natychmiast realizować swoje cele poprzez konkretne działania, a nie symboliczne gesty czy apele do władz. Pokusa „pokojowego” protestu, szacunku i legitymizacji służy do obezwładniania ruchów, osłabiając ich siłę i zmniejszając ich wpływ na sprawujących władzę. Ci, którzy pragną głębokiej zmiany społecznej, powinni rozwijać zdecentralizowane sieci oparte na silnych relacjach, wyznaczające długoterminowe cele, które mogą zaspokoić potrzeby osób, które cierpią z powodu panującego porządku. To są ciężko wywalczone lekcje, wypracowane w trakcie otwartej walki z brutalną dyktaturą. W miarę jak rządy na całym świecie stają się coraz bardziej autorytarne, doświadczenie walki w Białorusi będzie coraz bardziej aktualne w innych miejscach.

Oryginalna wersja tego tekstu ukazała się w języku rosyjskim. Aby uzyskać więcej informacji na temat anarchistycznego organizowania się w Białorusi, możecie zapoznać się z opublikowanymi przez nas wywiadami omawiającymi ruchy z 2017 i 2020 roku. Ten zbiór dokumentów jest również przydatnym odniesieniem do rewolty z 2020 roku.

OD OSÓB AUTORSKICH

Minął już rok od rozpoczęcia kampanii wyborczej 2020 roku, która była punktem wyjścia do powstania społeczeństwa białoruskiego przeciwko dyktaturze. Przez wiele miesięcy stawialiśmy opór reżimowi na ulicach, w naszych dzielnicach, w naszych miejscach pracy — stosując twórcze formy obywatelskiego nieposłuszeństwa i angażując się w pełnowymiarowe starcia z siłami reżimu na ulicach całego kraju. W niektórych miejscach odnieśliśmy zwycięstwo, ale gdzie indziej reżim zdołał szybko zareagować na spontaniczną organizację.

Pod koniec roku wielkie protesty ucichły i tylko niewielkie zakonspirowane akcje osiedlowe nadal wstrząsały stolicą. Przeszliśmy od poczucia, że „już wygraliśmy” do obecnej sytuacji przygnębienia, kiedy wydaje się, że wiosna nie nadejdzie dla białoruskiego społeczeństwa. Aby zrozumieć, jak mamy działać dalej, trzeba nieustannie analizować sytuację, uczyć się na błędach, aby uniknąć ich w przyszłości. Niniejszy tekst jest próbą dokonania takiej krytycznej analizy. Nie ma on na celu inspirowania nowych uczestników_ek ruchu ani podtrzymywania ducha walki. Przede wszystkim celem jest zrozumienie, co się dzieje na ulicach tu i teraz i dokąd powinniśmy zmierzać.

Krytyka będzie mile widziana!

Mobilizacja przeciwko dyktaturze w 2020 roku miała miejsce w całym kraju. Zrzeszone grupy inicjatywne, które utworzyły się wokół sztabu [kandydatki opozycji] Swietłany Tichanowskiej, wykonały świetną robotę, aktywizując ludność. Większość Białorusinów i Białorusinek знаła już wyniki wyborów z wyprzedzeniem, ale ta polityczna agitacja opierała się przede wszystkim na uczestnictwie w procesie demokratycznym i próbach ochrony swoich głosów. Anarchiści i anarchistki nie mieli w tej sprawie wielkich oczekiwań, dlatego też większość kolektywów wzywała do bezpośredniego bojkotu wyborów, zachęcając do wyjścia na ulice 9 sierpnia. Z powodu tego braku złudzeń co do „reelekcji” [Łukaszenki]¹ pierwsze lokalne grupy oporu formowały się jeszcze przed sierpniem, z zamiarem uczestniczenia w protestach po „policzeniu” głosów. Wkład grup liberalnych, które działały w miastach Białorusi w warunkach półlegalnych, zwiększał potencjał tej mobilizacji.

Trudno powiedzieć, czy Tichanowskaja i jej ekipa rozumieli skalę wydarzeń, które rozpoczęły się jeszcze przed kampanią prezydencką. Samo niezadowolenie z polityki Łukaszenki w walce z COVID-19 zmobilizowało znaczną część społeczeństwa. W różnych regionach działały samoorganizujące się grupy pomocy wzajemnej.

Kampania polityczna Tichanowskiej, podobnie jak koronawirus, poruszyła cały kraj. Plan na dzień wyborów nie opierał się na wielkim proteście w Mińsku, lecz na udziale w wiecach w całym kraju. Reżim Łukaszenki nie spodziewał się tak dużej mobilizacji w różnych regionach.

W rezultacie 9 sierpnia wyszliśmy na ulice z przygotowanymi grupami (w tym anarchistycznymi) nie tylko w Mińsku, ale również w innych miastach i miasteczkach kraju. Chociaż władze próbowały ugasić rosnący pożar w różnych regionach za pomocą kilku celowych zatrzymań znanych polityków i działaczy, w dniu wyborów dziesiątki tysięcy ludzi wyszły na ulice w całym kraju, żądając upadku reżimu.

Siły zbrojne, które tego wieczoru wkroczyły do Mińska, ostatecznie zdołały rozpędzić protesty. Jednak po tym, jak protestujący zmusili milicję do ucieczki w niektórych małych miastach, reputacja rzekomo niezniszczalnych „oprawców”² została nadszarpnięta. Ucieczka OMON-u³ i innych oddziałów milicji z miejsca zamieszek dała białoruskiemu społeczeństwu siłę, która niosła nas przez kolejne miesiące. Sieci społecznościowe odegrały ogromną rolę w demoralizacji reżimu w pierwszych dniach: pomimo prób odłączenia internetu przez reżim, łatwo było znaleźć

nagrania, zdjęcia i osobiste relacje ze zwycięskich starć z reżimem. W małych miastach ludzie świętowali swoje zwycięstwo nad dyktaturą po tym, jak lokalni oprawcy uciekli.

W pierwszych dniach protestów protestujący po raz pierwszy w nowoczesnej historii Białorusi zbudowali barykady.

W którymś momencie decentralizacja pokonała scentralizowane państwo białoruskie. To właśnie decentralizacja ruchu umożliwiła kontynuowanie protestu aż do listopada.

Jednocześnie w tych pierwszych dniach ujawnił się pierwszy problem białoruskiego powstania: brak konkretnych celów dla protestów ulicznych. Prawie nikt nie rozumiał mechaniki obalania autorytarnych reżimów. Owszem, istniała nadzieja, podsycana przez liberalne mity, że jeśli wystarczająco dużo pokojowo nastawionych ludzi wyjdzie na ulice, reżim przestraszy się i upadnie. Ale rzeczywistość okazała się o wiele bardziej przyziemna.

Po nocnych starciach z OMON-em i wojskami wewnętrznymi⁴, kiedy protestujący rozpięchli się do domów, niektórzy pozostali czujni: stratedzy reżimu, którzy kontynuowali pracę i planowali kolejne kroki. Symboliczne zwycięstwa w Pińsku czy Brześciu nie zdołały odzyskać przestrzeni dla dalszych protestów; place i budynki nie zostały ani zajęte, ani zniszczone. I choć w starciach rannych zostało kilkudziesięciu oprawców, nie doszło do poważnych zniszczeń w infrastrukturze dyktatury. Można by długo dyskutować, czy jest sens zajmować budynki administracyjne lub pocztę główną, ale faktycznie rzecz biorąc ludzie tego nie zrobili.

Symboliczne zwycięstwo w pierwszych dniach uderzyło ciężkim ciosem w ducha bojowego władz. Do tej pory mogli oni liczyć na całkowitą bezkarność za swoje czyny, a większość z nich nigdy nie odczuła gniewu ludu. Po tym wydarzeniu rozpoczął się exodus z MSW i KGB (w Białorusi służba bezpieczeństwa nadal nazywa się KGB). Część funkcjonariuszy KGB próbowała włączyć się w struktury protestu, część pozostała w ukryciu, czekając na ucieczkę dyktatora.

Większość funkcjonariuszy uciekała z powodu strachu przed zemstą ludu, a nie ze względu na wartości moralne.

W Mińsku decentralizacja dała początek inicjatywom osiedlowym. W niektórych miejscach społeczności lokalne organizowały wspólne festyny dla dzieci czy happeningi. Gdzie indziej grupy zaczęły się szybko upolityczniać. Na przykład w dzielnicy Urucze (Mińsk) lokalne inicjatywy zjednoczyły się, a nawet przyjęły program polityczny. Tego samego rodzaju deklaracje polityczne i tworzenie grup politycznych miało miejsce w innych częściach stolicy. Mimo że inicjatywy sąsiedzkie były bardziej zaangażowane w pracę kulturalną lub wspólne akcje na zasadzie czynu społecznego, ruch ten, po raz pierwszy w długiej historii regionu, przywrócił działalność polityczną na poziom oddolny.

Brak partii politycznych i wyraźnych liderów zrzeszających aktywistów utrudniał

tłumienie protestów. Aparat państwowy przez długi czas nie potrafił dostosować się do zdecentralizowanej formy działań w Mińsku. Liczne wykłady, wiece, otwarte spotkania polityczne odbywały się bez zagrożenia represjami. Taki poziom wolności politycznej był dla większości Białorusinów i Białorusinek czymś zupełnie nowym.

Niestety, ruch zgromadzeń sąsiedzkich i osiedlowych popularyzował się tylko w stolicy. W Brześciu, Grodnie i kilku innych protestujących miastach próbowano organizować grupy lokalne, ale niestety fala aktywizmu dotarła do tych regionów dopiero wtedy, gdy władze już nauczyły się, jak skutecznie radzić sobie z lokalnymi ruchami, a liczba protestujących wciąż spadała.

Po tygodniach intensywnych marszów ulicznych i zdecentralizowanych akcji reżim ponownie dostosował się do tego, co się działo i konsekwentnie pacyfikował dzielnicę za dzielnicą.

Chociaż liczne grupy w telegramie nadal istnieją, większość inicjatyw osiedlowych jest obecnie w trybie przetrwania i rzadko organizuje jakiegokolwiek akcje. Znaczący spadek aktywności sprawił również, że reżimowi znacznie łatwiej jest kontrolować to, co dzieje się w dzielnicach i reagować na niewielkie marsze lub wydarzenia na świeżym powietrzu.

Praca ze inicjatywami osiedlowymi przyniosła również pewne wyzwania dla ruchu przeciwko Łukaszence. W wielu zorganizowanych grupach osiedlowych uczestniczyły osoby, które stawiały siebie w roli liderów. Ci sami ludzie byli aktywnie zaangażowani w forsowanie określonych tematów w ramach swoich sieci. Oznaczało to, że w niektórych czatach usuwane były wszelkie wiadomości wzywające do akcji bezpośrednich, podczas gdy w innych usuwano wszelkie próby nawoływania do pokojowych protestów. Tego typu podziały występowały w całym ruchu demokratycznym, ale obecność moderatorów, którzy stawali się de facto szefami swoich dzielnic, często odtwarzała dynamikę dyktatury w miniaturze, więc ludzie byli zmuszeni nie tylko walczyć z Łukaszenką, ale także z lokalnymi aktywistami, którzy mieli więcej władzy w ramach inicjatyw osiedlowych ze względu na swoją wiedzę techniczną.

Tego typu relacje władzy wpisują się w całościowy obraz społeczeństwa białoruskiego, które od wielu pokoleń znajduje się w rękach takiej czy innej dyktatury. Autorytarna dynamika państwa przejawia się w naszym społeczeństwie na wiele sposobów, zaczynając od edukacji, a kończąc na pracy. Logiczne jest, że te same problemy zaczęły się pojawiać w przypadku niewielkich liderów w ramach inicjatyw osiedlowych.

Dyskusje na temat decentralizacji i zgromadzeń osiedlowych doprowadziły do wzrostu popularności idei decentralizacji organizacji społecznej: zaczynając od szwajcarskiego liberalnego federalizmu a kończąc na anarchizmie, który nabrał nowego znaczenia dla niektórych uczestników i uczestniczek ruchu demokratycz-



Flaga anarchistyczna w czasie demonstracji w Mińsku

nego. W pewnym momencie temat decentralizacji stał się tak ważny, że nawet liberalne partie i ugrupowania polityczne zaczęły próbować ją promować w różnych formatach, od wykorzystywania fikcyjnych instytucji samorządowych w ramach dyktatury⁵ po wykłady na temat szwajcarskich kantonów i możliwości obywatelskiej kontroli aparatu państwowego.

W obecnym kontekście represji i konieczności politycznego przetrwania rozmowy o różnych formatach zdecentralizowanej organizacji zeszły na dalszy plan, ale mamy nadzieję, że ten program polityczny powróci przy kolejnych próbach obalenia Łukaszenki. W końcu społeczeństwo białoruskie widziało przykład Rosji, która w latach 90. próbowała uciec od radzieckiego dziedzictwa, pogrążając się w dziki kapitalizm, a skończyła z dyktaturą Putina. Ukraińcy zostali zmuszeni do ponownej rewolty w 2014 roku po pokojowych protestach na Majdanie w 2004 roku, co zapoczątkowało kolejną rundę walki z autorytaryzmem w regionie. Wierzimy, że te kielki decentralizacji przetrwają nie tylko tę falę represji, ale także sam reżim.

REPRESJE WOBEC WSZYSTKICH

Jednak zwycięstwo nad oprawcami reżimu Łukaszenki miało wysoką cenę. W ciągu trzech dni zatrzymano ponad 6000 osób, tortury i gwałty w aresztach i więzieniach, co najmniej kilka osób zostało zamordowanych. W ciągu dnia duże miasta były świadkami chaotycznych prób schwytania przez reżim kogo tylko się dało. Ogromną część zatrzymanych stanowili przypadkowi przechodnie, którzy zostali złapani w biały dzień. Przemoc państwa była skierowana przeciwko wszystkim warstwom społecznym. Ofiarami byli wszyscy, od zwykłych robotników aż do zwolenników reżimu, których rodziny zgarniano z ulic pomimo ich lojalności wobec reżimu.

W tej atmosferze wiele osób z zadowoleniem przyjęło marsze bez użycia przemocy, które w ciągu kilku dni stały się popularne w całym kraju, tworząc iluzję bezpieczeństwa. Początek pokojowych protestów zbiegł się w czasie z decyzją białoruskiego reżimu o tymczasowym porzuceniu polityki totalnych represji. Niedzielne marsze stały się głównym punktem programu dla tych tak zwanych pokojowych protestów.

Represje wobec dużych demonstracji w Mińsku i w kilku innych miastach były łagodne; zatrzymywano zwykle około stu osób. Biorąc pod uwagę, że na ulice wychodziło ponad 100 tysięcy osób, takie zatrzymania wydawały się niewielkie. Na niektórych kanałach informacyjnych w telegramie można było nawet obliczyć prawdopodobieństwo zatrzymania podczas demonstracji, posługując się danymi o liczbie zatrzymanych w przeszłości.

Podczas gdy w Mińsku panował względny spokój i poczucie, że reżim wkrótce upadnie, w pozostałych regionach aparat represyjny działał dużo aktywniej. Już w sierpniu w różnych sprawach karnych zatrzymano kilkadziesiąt osób. Nasiliły się naciski na organizatorów lokalnych wieców ulicznych, a rozpędzanie ich było bardziej skuteczne.

Kilka tygodni później wiele osób zauważyło, że sytuacja się pogarsza, ponieważ ruch oddolny jest stopniowo tłumiony w tych regionach, które były początkowo podstawą białoruskiego powstania.

Strategia Łukaszenki była stosunkowo prosta. Najpierw represjonował małe miasteczka, potem główne miasta w obwodach, a gdy tam sytuacja się uspokoiła, zaczął planować pełną i ostateczną pacyfikację w Mińsku.

Taka strategia wdrażania represji pozwoliła reżimowi odzyskać władzę. Większość głównych mediów i blogerów znajdowała się w stolicy, więc problemy organizacyjne i potrzeba solidarności z innymi regionami rzadko pojawiały się na porządku dziennym większości grup protestujących.

Dla anarchistów i anarchistek sytuacja dotycząca represji w regionach poza Mińskiem stała się oczywista już w drugim tygodniu [protestów], kiedy aktywiści w różnych miastach zaczęli otrzymywać zarzuty karne. Niektórzy z nich zdecydowali się opuścić kraj już w sierpniu. Stopniowo sytuacja większości lokalnych działaczy stawała się tak trudna, że całymi grupami zaczęli oni opuszczać kraj, równoległe z masowo wyjeżdżającymi działaczami demokratycznymi.

Przemoc trwała pomimo utrzymującego się w Mińsku poczucia zwycięstwa. Systematycznie wydarały się pobicia i tortury. I chociaż nie można porównywać skali przemocy z pierwszymi dniami po wyborach, reżim nadal „łamał” aktywistów i aktywistki w więzieniach. Fizyczna i psychologiczna presja zmusiła wielu uczestników i wiele uczestniczek ruchu do ucieczki z kraju.

Druga fala COVID-19, która rozpoczęła się jesienią 2020 roku, zadała dodatkowy cios powstaniu. Reżim wykorzystał wirusa jako narzędzie represji politycznych. Zdrowi więźniowie byli umieszczani w celach z chorymi na koronawirusa. Osoba mogła być przenoszona z celi do celi kilka razy w czasie zatrzymania, co zwiększało rozprzestrzenianie się wirusa po całym więzieniu. Prawie wszyscy anarchiści i anarchistki zatrzymani jesienią 2020 roku albo zarazili się koronawirusem podczas pobytu w areszcie, albo zostali zwolnieni chorzy i spędzili kilka kolejnych tygodni na leczeniu.

Uzyskanie jakiegokolwiek pomocy medycznej w trakcie aresztu było niemożliwe. Wiemy o zaledwie kilku przypadkach na ponad 30 000, kiedy zatrzymanym udało się uzyskać dostęp do testu na koronawirusa. Jeden z tych przypadków dotyczył anarchisty. Test potwierdził obecność COVID-19, ale władze więzienne postanowiły nie wypuszczać naszego towarzysza na leczenie, wbrew wymogom medycznym. Zamiast tego umieściły go w zimnej izolatce, gdzie siedział do końca wyroku.

Conajmniej jeden członek ruchu protestacyjnego (z obozu liberalnego) zmarł na skutek powikłań po koronawirusie, którym zaraził się w areszcie.

Warto zaznaczyć, że już same warunki panujące w białoruskich więzieniach i aresztach śledczych można uznać za tortury. Liczba więźniów w celach była dwa lub trzy razy większa od liczby łóżek. Wielu aresztantów było zmuszanych do spania na drewnianej lub kamiennej podłodze. Jaskrawe światła w celach nie były wyłączane nawet w nocy. Przewidziane regulaminem codzienne godzinne spacery na świeżym powietrzu odbywały się nie częściej niż raz lub dwa razy w tygodniu, a czas ich trwania skracano do 10-15 minut. Często nie dostarczano koców, a później władze przestały dostarczać materace. Więźniowie byli systematycznie bici — i są bici do dziś.

Przez długi czas traktowano więźniów politycznych aresztowanych na podstawie artykułów karnych nieco lepiej, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu. Więźniowie są bici zarówno przed procesem, jak i po nim. Śmierć Witolda Aszuraka⁶ była konsekwencją tortur, którym poddawani są więźniowie polityczni.

Obecnie reżim próbuje zniszczyć pozostałych w kraju aktywistów inicjatyw osiedlowych i unicestwić życie polityczne w Białorusi. W tym celu stosuje odpowiedzialność zbiorową: w niektórych dzielnicach mogą być zatrzymywane osoby, które nie brały udziału w proteście, ale znajdują się na liście aktywistów i zdaniem reżimu zasługują na karę za cudze czyny. W tej sytuacji, podczas organizowania akcji, istnieje niebezpieczeństwo zatrzymania przypadkowych osób, a reżim próbuje zrzucić odpowiedzialność za te represje na samych aktywistów. Taką taktykę stosowano wobec anarchistów i anarchistek w latach 2014-2016, kiedy niektóre grupy organizowały spontaniczne akcje, a aparat represji uderzał w znanych aktywistów.

W pierwszych dniach protestów reżim wybrał strategię całkowitego stłumienia oporu. Stratedzy Łukaszenki założyli, że większość ludzi uda się do stolicy, gdzie będzie można zakończyć wszystko w ciągu jednego lub dwóch dni. Kilka dni później taktyka masowych represji okazała się mało skuteczna, a jedynie zwiększyła poziom konfrontacji — m.in. zmobilizowała nieformalne kolektywy robotnicze w różnych zakładach pracy. W tej sytuacji strategom Łukaszenki udało się dość szybko zmienić kierunek działania i już w weekend zrezygnowali z prób jak najszybszego zdławienia protestu. Zamiast tego reżim przyjął w Mińsku strategię względnej deeskalacji. W internecie przestały pojawiać się informacje o masowych, brutalnych zatrzymaniach. Chociaż protestujący byli oburzeni zachowaniem oprawców reżimu w pierwszym tygodniu po wyborach, wezwania do pokojowego protestu zagłuszyły próby ostatecznego rozprawienia się z dyktaturą.

Pokojowe protesty wyciągnęły na ulice znacznie więcej ludzi, a dla liberalnej części powstania rewolucja już się dokonała — zgodnie z liberalną koncepcją politycznego uczestnictwa w życiu kraju, tak duża liczba protestujących nieuchronnie miała doprowadzić do radykalnych zmian. Mówiły o tym główne kanały informacyjne w telegramie i blogerzy. W tym okresie niezwykłą popularność zdobył rosyjski blogger Maksim Katz, który twierdził, że białoruskie społeczeństwo już wygrało, a Łukaszenka jest politycznym trupem ze względu na ilość przelanej krwi. Katz i inni liberalni politycy popełnili błąd, próbując zastosować demokratyczną analizę polityczną do wschodnioeuropejskiej dyktatury. Polityczna niezdolność Łukaszenki do rządzenia społeczeństwem była wielokrotnie udawadniana w ciągu jego kadencji prezydenckich. Nie przeszkadza mu to jednak w utrzymaniu się u władzy i dalszym kreowaniu wizerunku dyktatora dla ludu.

Chociaż tymczasowa deeskalacja pozwoliła nam zebrać siły i stworzyć szeroką samoorganizującą się strukturę w Mińsku i kilku innych miastach, to na dłuższą metę deeskalacja była korzystniejsza dla Łukaszenki i jego bandy, którzy krok po kroku odzyskiwali kontrolę nad regionami, podczas gdy media i aktywiści zwracali uwagę głównie na to, co działo się w Mińsku.

Okres deeskalacji został przez Łukaszenkę „dopracowany” do perfekcji: krok po kroku i ostrożnie represjonowano nie tylko działaczy liberalnych, ale również zorganizowanych robotników, którzy starali się rozkręcić protesty w zakładach



Uczestnicy i uczestniczki demonstracji przeciwko reżimowi Łukaszenki w Mińsku

pracy. Względna izolacja robotników od reszty protestującej społeczności pozwalała na szybkie rozprawienie się ze strajkującymi pracownikami fabryk. Gwałtowna reeskalacja konfliktu w Mińsku nie wywołała już podobnej reakcji. W momencie eskalacji wielu aktywistów było już na emigracji lub w więzieniach pod zarzutem popełnienia przestępstw. Próby zainicjowania nowej fali protestów kończyły się niepowodzeniem — ostatnią taką próbą była obrona pomnika Romana Bondarenki⁷, która zakończyła się całkowitą pacyfikacją. Wtedy znaczna część protestujących postanowiła opuścić plac, aby uniknąć represji, a kilkaset osób zostało zatrzymanych na miejscu.

Po kolejnych porażkach gotowość do wyjścia na ulice zmalała. Kilka weekendów zdecentralizowanych marszów utrudniło służbom tłumienie protestów, ale nie udało się w żaden sposób odbudować potencjału protestacyjnego w stolicy i pozostałych regionach. Choć ruch w dużej mierze wygasł pod koniec 2020 roku, represje utrzymują się na wysokim poziomie do dziś.

Nie udało się nam, aktywistom i aktywistkom, wykorzystać chwilowej deeskalacji do zregenerowania i wzmocnienia własnych sił. Strach przed represjami i potępieniem nie tylko ze strony Łukaszenki, ale także innych protestujących w dużej mierze powstrzymał nasze własne próby eskalacji [protestu], która mogłaby zniszczyć Łukaszenkę i jego reżim. Zamiast tego zaakceptowaliśmy narrację o pokojowym proteście — a kiedy rząd rozpoczął nową falę represji, byliśmy już poważnie zde-moralizowani i wyczerpani kolejną eskalacją skierowaną przeciwko poszczególnym aktywistom i aktywistkom.

Brak gotowości większości osób do stawiania czynnego oporu, nie powinien być określać horyzontu naszych własnych działań. Zorganizowane grupy liczące dziesięć lub więcej osób mogą skutecznie działać w ramach pokojowych demonstracji, mając własny cel i strategię. Byliśmy w stanie przemawiać jako zorganizowana grupa z naszym własnym programem w ramach marszów, ale nie udało nam się wprowadzić tego programu w czyn.

STRAJKI I PROTESTY PRACOWNICZE

Już w pierwszym tygodniu fala strajków przetoczyła się przez kraj. Robotnicy, oburzeni represjami wobec swoich kolegów i bezprawiem milicji, domagali się od reżimu zaprzestania przemocy i uwolnienia wszystkich aresztowanych i zatrzymanych za protesty. Wielu z nich tworzyło nieformalne kolektywy złożone z kolegów pracujących na tych samych zmianach. Wygwizdanie Łukaszenki w fabryce MZKT znacznie nadszarpięło jego wizerunek jako „ludowego” władcy.

Niestety, protesty kolektywów robotniczych stosunkowo szybko ucichły, z wyjątkiem kilku przedsiębiorstw. Tylko część postulatów została spełniona, ale stosunkowo szybko rozpoczęto represje wobec najbardziej aktywnych uczestników strajków. Część robotników została zwolniona z pracy, a wobec niektórych wszczęto postępowania karne.

W momencie rozpoczęcia strajków ruch robotniczy w kraju był już w bardzo złym stanie. Istniało tylko kilka niezależnych, liberalnych związków zawodowych, zrzeszających niewielki ułamek robotników. Większość robotników nie miała doświadczenia w organizowaniu się. Budowanie struktur pracowniczych w aktywnej fazie konfliktu było ogromnym wyzwaniem. Próby „pomocy” ze strony liberalnych organizacji pozarządowych w organizowaniu się robotników w niektórych przedsiębiorstwach nie przyniosły szczególnych rezultatów — same organizacje pozarządowe nie miały doświadczenia w organizowaniu robotniczego ruchu protestacyjnego, a jedynie metodologię z krajów liberalnych, w których obowiązywały własne zasady organizowania strajków. Iluzja legalności strajków i protestów przeniosła część walki z ulic i fabryk do sądów, gdzie niezależne związki zawodowe bezskutecznie próbowały bronić prawa do organizowania się w miejscu pracy.

Próby „wykończenia” dyktatury w pierwszych tygodniach pokojowego protestu doprowadziły do wielu zmian w wektorze protestu. Dni agitacji na rzecz strajku zostały szybko zastąpione wezwaniami do ekonomicznego bojkotu reżimu, a tydzień później strategią blokowania dróg. Zrozumiałe jest, że ruch protestu szukał nowych form organizacji i środków wywierania nacisku na reżim, ale brak ciągłości podkopał morale, także ruchu pracowniczego. Pikiety solidarnościowe pod fabrykami trwały przez kilka dni, aż do momentu pojawienia się pierwszych zorganizowanych grup oddziałów OMON. Groźby represji wystarczyły, by zerwać most między robotnikami a resztą protestujących.

Ponadto, najbardziej uprzywilejowana część klasy robotniczej w Białorusi – pracownicy technologii informacyjnych (IT) – odmówiła udziału w ruchu strajkowym. Wielu pracowników IT argumentowało takie podejście koniecznością finansowania ruchu protestacyjnego. Rzeczywiście, niektórzy z nich aktywnie finansowali różne struktury solidarnościowe. Niektórzy argumentowali również, że strajki zaszkodzą nie tylko Łukaszence, ale też prywatnym firmom, co z kolei zaszkodzi wizerunkowi sektora IT w kraju.

Biorąc pod uwagę wszystkie te argumenty, zorganizowany ruch strajkowy pracowników IT zrobiłby więcej dobrego niż pieniądze, które ci pracownicy włożyli w protest. Przede wszystkim, duży ruch strajkowy w jakiejkolwiek branży pomógłby rozpowszechnić strajk w innych sektorach. Po drugie, ryzyko utraty pracy jest o wiele mniej istotne dla pracowników IT niż dla pracowników fabryk, z których wielu żyje od wypłaty do wypłaty. Wszelkie tak zwane szkody dla wizerunku branży IT w Białorusi zostałyby szybko naprawione, gdyby reżim został obalony, biorąc pod uwagę, że sami pracownicy IT nie walczyli o lepsze warunki pracy, ale o ogólne wartości demokratyczne. Należy również dodać, że organizowanie się pracowników IT w miejscu pracy było stosunkowo bezpieczne: w czasie protestów odnotowano tylko kilka przypadków represji wobec pracowników IT z firm prywatnych. Jednocześnie ci sami pracownicy mogli wykorzystywać część infrastruktury firmowej, która była dla nich dostępna w czasie wolnym, do organizowania spotkań organizacyjnych. Ogólnie rzecz biorąc, sektor IT wykazał się niewielką lub żadną siłą polityczną. Owszem, pracownicy IT uczestniczyli w protestach niezależnie od siebie. Ale nie wykazali się w kwestiach organizowania się, mimo że wielu z nich posiada umiejętności i zdolności, które mogliby wykorzystać.

W niektórych przypadkach małe prywatne firmy organizowały jednodniowe symboliczne strajki, aby wesprzeć strajkujące przedsiębiorstwa, ale te działania nie miały charakteru masowego; agitacja była prowadzona zaledwie kilka dni przed protestem i w wielu przypadkach zagłuszał ją ogólny szum informacyjny.

Na dzień dzisiejszy w całym kraju strajkuje jeszcze kilkuset pracowników, ale w tym momencie można powiedzieć, że ruch strajkowy w Białorusi poniósł klęskę, gdyż nie zdołał organizować się na masową skalę. Obecna sytuacja jest wynikiem udanej strategii reżimu, mającej na celu zniszczenie niezależnych organizacji pracowniczych i związków zawodowych, która rozpoczęła się jeszcze w latach 90. Stosunek państwa białoruskiego do ruchu robotniczego jest podobny jak w czasach sowieckich. Rolą państwowej Federacji Związków Zawodowych Białorusi jest niszczenie wszelkich inicjatyw, które mogą wyjść od robotników. Federacja Związków Zawodowych Białorusi ma również znaczenie dlatego, że tworzy wizerunek absolutnie bezużytecznego związku zawodowego, który pobiera część pensji robotników i zapewnia wejściówki na imprezy państwowe.



Pracownicy zebrali się w jednym z przedsiębiorstw żeby omówić możliwość organizacji strajku

Brak zainteresowania liberalnej opozycji ruchem pracowniczym tylko oddalał przeciętnego robotnika od idei zniszczenia dyktatury i dążenia do wolności. Tymczasem anarchiści i anarchistki nie są w stanie na tym etapie w żaden znaczący sposób wpłynąć na robotników ze względu na swoją niewielką liczebność, stosunkowo małe zasoby organizacyjne i specyficzny program polityczny, w którym robotnicy nie odgrywają prawie żadnej roli.

Jednocześnie, w 2020 roku, po raz pierwszy od 20 lat, robotnicy w Białorusi byli w stanie pokazać wolę polityczną i wyrazić swój sprzeciw wobec przemocy państwowej i dyktatury, choćby na kilka dni. Stosunkowo szybkie wygaśnięcie programu protestów w kolektywach robotniczych było spowodowane przede wszystkim tym, że reżim zastosował poważne represje. Silniejsza solidarność lub poważniejsze struktury nie mogły powstać z powodu presji wywieranej przez państwo zarówno na robotników, jak i na resztę ruchu protestacyjnego.

Na wstępie warto zdefiniować, czym jest “stara” opozycja. Mianem tym określa się ugrupowania liberalne i liberalno - prawicowe, pozostające w opozycji do władzy Łukaszenki. Są to zarówno zarejestrowane partie polityczne, organizacje polityczne, jak i indywidualni politycy działający od wielu lat. Tradycyjnymi przykładami starej opozycji są: Zjednoczona Partia Obywatelska, Białoruski Front Ludowy, Białoruska Chrześcijańska Demokracja, Europejska Białoruś. Do starych, ale aktywnych polityków opozycyjnych można zaliczyć Statkiewicza, Seweryńca, Wieczorka, a nawet Paźniaka. Stara opozycja nie jest grupą jednorodną, dlatego skupimy się na poszczególnych politykach lub organizacjach.

Nowa opozycja to organizacje polityczne, ugrupowania i politycy, którzy zaczęli pojawiać się na arenie publicznej w ciągu ostatnich kilku lat. Są wśród nich osoby, które przed tymi wyborami nie były aktywne w opozycji. Najjaśniejszymi przykładami takich polityków są Tichanowskaja/Tichanowskij czy Babariko. Politycy i organizacje nowej opozycji różnią się między sobą poglądami politycznymi i metodami walki z dyktaturą.

Podczas swoich rządów Łukaszenko radził sobie ze zorganizowaną opozycją głównie poprzez represje. W latach 2010-2020 większość partii liberalnych i nacjonalistycznych została unicestwiona. Przestały istnieć młodzieżowe organizacje uliczne. I choć od 2015 roku Łukaszenka zaczął blisko współpracować z Unią Europejską w zakresie różnych procesów gospodarczych i politycznych, nie pomogło to w odrodzeniu liberalnych sił politycznych w kraju. W przeważającej części Unia Europejska i Stany Zjednoczone przykładały oko na represje wobec społeczeństwa obywatelskiego aż do 2020 roku. Represje wobec ruchu przeciwko ustawie penalizującej “pasożytnictwo” w 2017 roku wzbudziły klasyczne obawy UE o łamanie praw obywatelskich w Białorusi – ale zachodni politycy nie podjęli wtedy żadnych działań.

W tej atmosferze tylko kilku polityków ze starej opozycji kontynuowało systematyczne wywieranie presji politycznej. Przede wszystkim mowa tu o Statkiewiczu i Seweryńcu, którzy w 2017 roku zainicjowali ruch przeciwko ustawie o “pasożytnictwie”. O poglądach politycznych obu napisano już wystarczająco dużo. Z wyjątkiem tych polityków większość karierowych liderów opozycji została zepchnięta na dalszy plan. Po protestach na Majdanie w Ukrainie w 2015 roku część starej opozycji uznała, że lepiej mieć Łukaszenkę i choć trochę niezależności, niż próbować

się buntować i ryzykować inwazję Putina na Białoruś. Wezwania Paźniaka do nieuczestniczenia w protestach 9 sierpnia są tego przykładem – dla niektórych ryzyko utraty niepodległości jest ważniejsze niż obalenie dyktatury.

Z wyjątkiem kilku polityków, stara opozycja pod wieloma względami nie budzi w ludziach żadnych emocji. Są to ludzie, którzy od lat walczą z Łukaszenką, ale większość z nich bardzo rzadko jest skłonna do podejmowania ryzyka. Powiązania opozycji liberalnej i nacjonalistycznej z różnymi organizacjami na Zachodzie często wywołują negatywne reakcje wewnątrz społeczeństwa białoruskiego. Zależność od zachodnich dotacji przez długi czas podtrzymywała legendę, że białoruska opozycja korzysta na Łukaszence, ponieważ istnieje w równowadze z dyktaturą.

Błędem jest twierdzenie, że wszyscy politycy i organizacje starej opozycji tak naprawdę nie są przeciwko istnieniu dyktatury. Co najmniej dlatego, że są jeszcze tacy politycy jak Statkiewicz. Ale byłoby również głupotą zaprzeczać wygodnej pozycji wielu polityków liberalnej opozycji w czasach dyktatury. Jak zwykle, prawda leży gdzieś pośrodku. Są ludzie tacy jak Olga Karacz, którzy zawodowo żyją z dotacji i nie są zainteresowani radykalnymi przemianami politycznymi w kraju, bo te mogłyby zmienić sposób przepływu pieniędzy. Są też aktywiści, jak Winiarskij, którzy są gotowi uczestniczyć w protestach przeciwko dyktaturze, nawet jeśli będzie ich to kosztowało wolność.

Przed kampanią wyborczą w 2020 roku, stara opozycja była bardzo osłabiona. Współpraca polityczna między UE a Łukaszenką podważyła równowagę sił wewnątrz kraju. Liberalne i neoliberalne reformy gospodarcze w dużej mierze spełniły ekonomiczne postulaty części partii liberalno-konserwatywnych, ale same reformy nie wprowadziły więcej wolności do białoruskiego społeczeństwa. Statkiewicz, który ma największe znaczenie polityczne w ramach aktywnej opozycji, nie został dopuszczony do udziału w wyborach, choć uczestniczył w pierwszych tygodniach kampanii wyborczej u boku nowej opozycji.

Oslabienie starej opozycji stworzyło polityczną próżnię w kraju. Kwestią czasu było, kiedy inne organizacje i grupy zajmą tę próżnię. Wybory 2020 stały się platformą do mobilizacji nowych sił.

Jedną z postaci politycznych nowej opozycji stał się bloger Tichanowskij, który od kilku lat działał w różnych regionach Białorusi. Chociaż Tichanowskij był związany ze starą opozycją, w porównaniu z dawnymi politykami wyglądał stosunkowo świeżo. Format jego projektu medialnego dał głos wielu Białorusinom, którym stara opozycja nie poświęcała zbyt wiele uwagi – robotnikom z regionów, którzy na co dzień odczuwają ciężar dyktatury. Nie dziwi więc, że Tichanowskij zyskał duże poparcie wśród społeczeństwa. W wielu aspektach walka Łukaszenki z blogerem dała mu reputację wytrzymywałego liberalnego polityka, gotowego przeciwstawić się dyktaturze.



Cepkalo, Tichanowskaja, Kolesnikowa

Aresztowanie Tichanowskiego, Statkiewicza i wielu innych polityków stworzyło miejsce dla nowego „umiarkowanego” polityka z białoruskich elit – Wiktara Babariko. Bankier, który nie musi okradać Białorusinów, bo w ciągu swojej kariery zarobił wystarczająco dużo pieniędzy, stał się nowym symbolem protestów w Białorusi. Wokół sztabu Babariko zgromadzili się liczni Białorusini, wszyscy walczący o klasę średnią w kraju. Babariko jest przykładem kapitalisty sukcesu, który przez lata, niejako własną pracą, wypracował swój majątek. Taka narracja przemawia do wielu, którzy wciąż zmuszeni są żyć w białoruskiej sowieckiej stagnacji.

W wielu aspektach Babariko jest przykładem elity Łukaszenki, która istnieje wbrew tzw. państwu socjalnemu. Miliony zdobyte przez Babariko nie są wynikiem ciężkiej pracy. Są one raczej wynikiem spekulacji bankowych i chęci wykonywania usług dla dyktatury. Ale kompromisy, na które poszedł Babariko, aby zdobyć swój majątek, dla wielu Białorusinów były niezbyt interesujące. Dlatego Babariko stał się nowym, po Tichanowskim, politycznym liderem kampanii wyborczej. W jego kampanię włączyły się setki młodych ludzi, którzy wierzyli w świetlaną przyszłość pod przywództwem bankiera. Tylko nielicznych zaniepokoił fakt, że Babariko był szefem Belgazprombanku, bezpośrednio powiązanego z putinowskim Gazpromem. Wielu analityków uważało, że Babariko jest idealnym prorosyjskim kandydatem do zastąpienia Łukaszenki.

Dość wysokie poparcie dla Babariko zmusiło Łukaszenkę do przeprowadzenia nowej fali represji i zatrzymania niemal wszystkich pozostałych kandydatów opozycji. Dyktator nie miał wówczas pojęcia, że Tichanowskaja może stanowić jakiegokolwiek zagrożenie. Tymczasem kampanie wszystkich zatrzymanych polityków zjednoczyły się wokół Tichanowskiej, a ona sama stała się kandydatką, której nie udało się wykreować wszystkim politykom starej opozycji przez wiele cykli wyborczych.

Mizoginia dyktatora i jego reżimu doprowadziła do niedocenienia Tichanowskiej, co dało wystarczającą swobodę polityczną, aby przed 9 sierpnia zmobilizować nie tylko Mińsk, ale i wiele regionów. Tak samo seksizm Łukaszenki umożliwił Tichanowskiej zarejestrowanie się jako kandydatki na prezydentę.

Mimo że kampania Tichanowskiej starała się stworzyć jakiś zaawansowany program polityczny, wszystko sprowadzało się do uwolnienia zatrzymanych polityków i nowych wyborów bez Łukaszenki. Taki prosty przekaz polityczny cieszył się dużą popularnością wśród społeczeństwa. 9 sierpnia nie zaproponowano wyboru nowego prezydenta, lecz głosowanie w swoistym referendum, w którym głos na Łukaszenkę oznaczał kontynuację dyktatury, a głos na Tichanowską – koniec ery wąsatego dyktatora.

Nowe siły opozycyjne, w tym główni blogerzy i kanały informacyjne telegramu, były w stanie zjednoczyć się wokół Tichanowskiej i stworzyć potężną maszynę informacyjną w sieciach społecznościowych. Na ulicach odbywały się liczne zarejestrowane spotkania bez udziału samej kandydatki⁸ i spełniały rolę wieców politycznych.

Właśnie dzięki skupieniu się na regionach Białorusi udało się zmobilizować tak dużą liczbę ludzi. Życie polityczne w kraju stało się nie tylko domeną stolicy, ale także wielu małych miasteczek, w których zmęczenie Łukaszenką osiągnęło znacznie wyższy poziom niż w relatywnie zamożnym Mińsku.

Nowe twarze w kampanii, stosunkowo prosty przekaz i gotowość do pracy u podstaw były kluczem do sukcesu wyborczego nowej liberalnej opozycji. Problemy i utrudnienia zaczęły się zaraz po wyborach, gdy pojawiło się złudzenie, że Łukaszenko się poddaje. Po wyjeździe Tichanowskiej z Białorusi pozostali w kraju liberalni politycy zmuszeni byli do poszukiwania nowych przedstawicieli.

Przewidywania liberalnych analityków politycznych, że reżim wkrótce upadnie, spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Pozostawało tylko wykorzystać sytuację, aby zacząć zdobywać punkty polityczne w kolejnym cyklu wyborczym. Niestety, jak już wspomniano, taka analiza sytuacji była błędna. Próby tworzenia nowych partii politycznych i organizacji politycznych w celu przejęcia inicjatywy tylko zdezorientowały protestujących na ulicy. I chociaż kanały informacyjne z entuzjazmem przyjęły informację o utworzeniu Rady Koordynacyjnej (RK), wielu nadal nie wiedziało, jaką rolę ma ona pełnić, sceptycznie podchodząc do jej prób stania się nową awangardą. Jeszcze większe niezadowolenie z ambicji niektórych polityków nowej opozycji wywołała informacja o utworzeniu partii politycznej przez Marię Kolesnikową.

Ponadto, protesty z 9, 10 i 11 sierpnia postawiły wielu reżimowych polityków i propagandystów przed wyborem: pozostać na tonącym statku i potencjalnie trafić pod represje ze strony nowej władzy, czy zmienić strony i przyłączyć się do opozycji. Jednym z takich polityków był Paweł Łatuszko, były dyplomata Łukaszenki, który w momencie rozpoczęcia protestów był dyrektorem Teatru Kupałowskiego. Łatuszko był członkiem RK i najwyraźniej zamierzał zrobić poważną karierę polityczną w wolnej Białorusi.

Oprócz polityków tonącą łódź zaczęli opuszczać również oprawcy reżimu. W pewnym momencie stworzyli własną organizację o nazwie bypol (czyt. bajpol), z długą listą celów. Niedawno jeden z byłych szefów policji politycznej, a obecnie przedstawiciel bypolu, stwierdził, że na członków organizacji czekają wysokie stanowiska w nowych władzach Białorusi. Zarówno bypol, jak i Łatuszko opracowują obecnie program reformy MSW, z raczej skromnym programem "oczyszczenia" obecnego aparatu represji.

Im więcej czasu mija od wyborów prezydenckich, tym bardziej nowa białoruska opozycja przypomina starą. Ciągłe dochodzi do rozłamów, prób dzielenia stref wpływów, powstają nowe organizacje polityczne, które mają na celu m.in. wydawanie pieniędzy. Szczerość tych polityków i organizacji jest w dużej mierze kwestionowana przez ulicznych aktywistów i aktywistki. Chociaż dla wielu osób Tichanowskaja jest nadal postacią jednoczącą, a przedstawiciele starej opozycji również się wokół

niej zgromadzili, jej wpływ na procesy zachodzące w nowej opozycji stale maleje. Nowe grupy i organizacje liberalne popełniły wiele tych samych błędów, które popełniali politycy przed nimi. Głęboka wiara w poparcie Zachodu tylko jeszcze bardziej podkopała legitymizację liberałów w kraju. Dziś wielu z nich jest świadomych, że zmiany mogą przyjść tylko od wewnątrz, a nie z zewnątrz, bez względu na to, jakie sankcje obiecują zagraniczne mocarstwa. Tylko białoruskie społeczeństwo może obalić Łukaszenkę, a nie sankcje z Zachodu.

Ale reżim odegrał również ważną rolę w niszczeniu wpływów politycznych nowej opozycji. Dzięki rosyjskiemu wsparciu, w internecie stale rozprzestrzeniane są plotki i fakty wyrwane z kontekstu w celu zdyskredytowania niektórych polityków. Brak przejrzystości ze strony liberałów tworzy sprzyjające środowisko dla popularyzacji plotek i czarnego PR. Dodatkowo, reżim aktywnie angażuje się we wspieranie polityków opozycji, którzy są zaangażowani w podważanie autorytetu liberalnych liderów. Taką rolę odegrali Olga Karacz i Igor Makar, którzy stali się szeroko znani głównie dzięki aktywnemu transmitowaniu ich idei przez różne fabryki trolli w Rosji i w Białorusi.

Dziś opozycja liberalna jest niezwykle słaba. Choć kanały informacyjne należące do Tichanowskiej oraz innych opozycyjnych polityków i blogerów są subskrybowane przez setki tysięcy osób, ich zdolność do mobilizowania ludzi jest na bardzo niskim poziomie. Wezwania do wyjścia na ulice późną zimą i wiosną nie zdołały zmobilizować ludzi nawet do niewielkich protestów ulicznych.



Anarchiści i anarchistki na jednym z niedzielnych marszy

Ruch anarchistyczny potraktował początek kampanii wyborczej bez większej energii. Próby stworzenia wspólnej platformy mobilizującej różne grupy zakończyły się fiaskiem już w maju 2020 roku. Niektórzy anarchiści i anarchistki uważali, że nowe wybory nie mogą stanowić okazji do obalenia dyktatury. Inni nie chcieli brać udziału we wspólnych wysiłkach z powodu ograniczeń czasowych, problemów z koronawirusem i innych spraw osobistych. Ogólnie rzecz biorąc, większość ruchu anarchistycznego nie miała pojęcia co może się wydarzyć w sierpniu.

Chociaż nie osiągnięto żadnych ogólnych porozumień, niektórzy anarchiści zaczęli uczestniczyć w procesach politycznych związanych z wyborami. Kolektyw Pramen i blogger Nikołaj Diedok byli aktywni na portalach społecznościowych. W lipcu Pramen wezwał do bojkotu spektaklu wyborczego i mobilizacji protestacyjnej 9 sierpnia. Diedok, ze swojej strony, był aktywny przez cały okres kampanii wyborczej, relacjonując sytuację wokół protestów i politykę kandydatów.

Niektóre grupy działały na ulicach: w Mińsku i innych miastach rozklejały ulotki i naklejki wzywające do bojkotu.

Na szczególną uwagę zasługuje grupa w Baranowiczach, która aktywnie uczestniczyła w organizowaniu wieców w mieście. Grupa zapewniała sprzęt nagłaśniający i udało jej się doprowadzić do stworzenia otwartego mikrofonu dla wszystkich protestujących. Jeden z publicznie występujących anarchistów z tego miasta aktywnie przemawiał na wiecach, przedstawiał anarchistyczny program i zachęcał ludzi do wystąpienia nie tylko przeciwko Łukaszence, ale przeciwko autorytaryzmowi w ogóle. Przed wyborami platformy informacyjne anarchistów były mało widoczne, poza blogiem anarchisty Nikołaja Diedka. Po wyborach sytuacja ta zmieniła się diametralnie. Dzięki udziałowi anarchistów i anarchistek w protestach, wielu Białorusinów i Białorusinek zaczęło aktywnie interesować się ideami anarchistycznymi. Mała grupa medialna była w stanie prześcignąć wiele dużych platform, jeśli chodzi o określanie agendy informacyjnej w sieci i na ulicy. Jednak pomimo tej ekspansji wpływu w mediach, anarchiści i anarchistki nie byli w stanie wykorzystać swoich wpływów do stworzenia koncepcji dalszych działań; zostaliśmy wykluczeni z liberalnych niedzielnych grup planowania działań, pomimo licznych prób dostania się do tego zamkniętego klubu. W tym samym czasie większość anarchistów i anarchistek doskonale rozumiała, że jeśli nawoływalibyśmy do działań na własną rękę, spotkalibyśmy się z dużo poważniejszymi represjami niż te, których doświadczają pokojowe weekendowe demonstracje.

Po wyborach anarchiści i anarchistki byli w stanie stawiać opór nie tylko w Mińsku, ale także w kilku innych miastach w całym kraju. Zorganizowane grupy affinity brały udział zarówno w starciach z OMONem i wojskami wewnętrznymi, jak i we wznoszeniu barykad w różnych częściach Mińska. Jednak wraz ze zmianą taktyki protestu i wzrostem liczby uczestników, anarchiści i anarchistki zostali wchłonięci przez masy pokojowo nastawionych demonstrantów.

W próbie skonsolidowania żądań dla ruchu niektórzy anarchiści i anarchistki próbowali przeforsować następujące cele protestu: 1.) Usunięcie Łukaszenki i rozwiązanie parlamentu 2.) Uwolnienie wszystkich więźniów politycznych i umorzenie wszystkich spraw karnych przeciwko demonstrantom 3.) Rozwiązanie OMONu i wszystkich służb odpowiedzialnych za przemoc wobec demonstrantów 4.) Demokracja bezpośrednia 5.) Przywrócenie do pracy wszystkich zwolnionych pracowników.

W pierwszych dniach po starciach, a następnie podczas pierwszych niedzielnych marszów, niektórzy anarchistyczni aktywiści i aktywistki bardziej obawiali się negatywnej reakcji ze strony innych protestujących niż przemocy ze strony policji. Zorganizowane grupy pokojowych protestujących rozpowszechniały filmy i zdjęcia rzekomych „prowokatorów”, zrażając wielu z protestujących, którzy byli aktywni w pierwszych dniach, do udziału w kolejnych demonstracjach.

Przewyciężenie obaw przed możliwym konfliktem wewnątrz protestów zajęło kilka tygodni, co można uznać za straconą szansę dla rewolucyjnego programu anarchistycznego. Niektóre grupy affinity przeprowadzały akcje agitacyjne w niedziele i uczestniczyły w niewielkich protestach w dni robocze. W miarę eskalacji represji anarchiści i anarchistki ponownie stali się mile widzianymi gośćmi na wszystkich wiecach, będąc „trendsetterami” w kulturze bezpieczeństwa. Ale zanim to się stało, represje dotknęły już wielu aktywistów i aktywistek.

Ogólnie rzecz biorąc, ruch anarchistyczny nie był w stanie w pełni skonsolidować się w skuteczną siłę podczas protestów. Przez wiele miesięcy pojedyncze grupy anarchistów kontynuowały udział w protestach, ale tak zwany czarny blok nigdy nie był w stanie zebrać więcej niż 30 osób. Było kilka powodów takiego stanu rzeczy:

- Represje wobec ruchu anarchistycznego w 2017 roku miały wpływ na chęć tworzenia własnego bloku i uczestniczenia w liberalnych demonstracjach. Warto przypomnieć, że w 2017 roku w samym Mińsku podczas protestów przeciwko ustawie o „pasożytnictwie” zatrzymano około 50 anarchistów i anarchistek. Niektórzy towarzysze i towarzyszki nie byli w stanie dojść do siebie po tamtych represjach.
- Brak długoterminowej współpracy aktywistów i aktywistek. Niektóre grupy affinity nigdy wcześniej nie współpracowały ze sobą. Niektóre z nich zostały utworzone z ludzi, którzy wcześniej nie brali udziału we wspólnych akcjach. Tego rodzaju spontaniczne organizacje są odpowiednie na krótki okres czasu, ale może być niezwykle trudno pozostać razem przez dłuższy czas pod stałą

presją zewnętrzną. Wielu anarchistów i anarchistek, którzy wzięli udział w protestach 9-11 sierpnia nie było częścią zorganizowanych kolektywów i praktycznie nie działali w ramach żadnej ogólnej skoordynowanej strategii.

- Bezpośrednie represje na samych marszach. Wielu ludzi nie chciało trafić do aresztu za wykroczenie lub otrzymać zarzutów karnych za udział w pokojowych marszach. Strategia KGB i GUBOPiK⁹, departamentu milicji rzekomo skoncentrowanego na zwalczaniu przestępczości zorganizowanej, była niezrozumiała dla wielu osób, ponieważ represje wobec aktywistów i aktywistek opóźniały się o kilka tygodni.
- Ruch anarchistyczny był głęboko rozproszony z powodu nierozwiązanych konfliktów. Wpłynęło to również na potencjalną współpracę pomiędzy niektórymi kolektywami.
- Ludzie z tradycyjnie anarchistycznej subkultury punkowej w dużej mierze powstrzymywali się od udziału w protestach z anarchistami i anarchistkami, z powodu stosunkowo wysokiego poziomu represji wobec anarchistów i anarchistek.
- Wielu starszych aktywistów anarchistycznych bez wyjaśnienia wstrzymało się od udziału we wspólnych blokach. Wielu z tych ludzi uczestniczyło w pokojowych protestach indywidualnie lub z kilkoma przyjaciółmi.

To tylko niektóre z czynników, które przyczyniły się do niskiej mobilizacji w bloku anarchistycznym.

Kibice piłkarscy o poglądach antyrasistowskich odmawiali współpracy z anarchistami i anarchistkami z powodu wysokiego prawdopodobieństwa represji ze strony GUBOPiK-u i KGB. W związku z tym antyrasiści również brali udział w protestach pojedynczo i w małych grupach.

Wśród anarchistów pojawiła się również grupa partyzantów składająca się z doświadczonych aktywistów. Olinewicz i Dubowskij nielegalnie przekroczyli granicę między Białorusią i Ukrainą, spotkali się z Romanowem i Riezanowiczem i kontynuowali aktywną walkę z reżimem przez kilka tygodni, dokonując kilku podpałów. Chociaż grupa ta została aresztowana podczas próby wycofania się z powrotem do Ukrainy, sam fakt jej istnienia stał się ważny w utrzymaniu wizerunku anarchistów jako zdecydowanych wrogów reżimu. Nawet dla wielu liberałów, anarchistyczna partyzantka stanowiła ważny przykład zorganizowanego oporu.

Represje wobec anarchistów rozpoczęły się jeszcze przed wyborami. Wielu znanych anarchistów zostało zmuszonych do zejścia do podziemia. Na przykład, anarchista Nikołaj Diedok ukrywał się od lipca do listopada, kiedy to został aresztowany w wyniku operacji specjalnej zorganizowanej przez GUBOPiK.

Warto również zauważyć, że powrót do normalności w ruchu anarchistycznym nastąpił stosunkowo szybko. Tydzień po wyborach ponad 40% członków ruchu

powróciło do pracy i życia codziennego. Zaangażowanie w organizacje polityczne znacznie zmalało, gdy konflikt uległ wyciszeniu. Wielu anarchistów i anarchistek uwierzyło w liberalną narrację o zwycięstwie nad dyktaturą. W tym świetle brak chęci do wyjścia na barykady był zrozumiały: wielu wierzyło, że nawet bez udziału anarchistów i anarchistek Łukaszenko nie przetrwa.

Po raz kolejny był to błąd, który kosztował anarchistów i anarchistki prawie cały ich ruch: dziś co najmniej dziesięciu anarchistów i pięciu antyfaszystów znajduje się za kratkami. Wielu towarzyszy opuściło Białoruś w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia dla dalszej pracy politycznej. Niektórzy doświadczyli tortur i pobić. Zasadniczo, białoruski ruch anarchistyczny został zmiażdżony przez represje. W kraju pozostały małe grupy, które nadal organizują się przeciwko dyktaturze, ale poziom represji ze strony państwa nie pozwala nawet na podstawową agitację. Nazwiska wielu działaczy i działaczek są znane, a w przypadku akcji anarchistycznych, znani aktywiści i aktywistki zostaną dość szybko zatrzymani.

Struktury anarchistycznej solidarności nadal działają: ACK- Białoruś jest zaangażowane we wspieranie więźniów, represjonowanych aktywistów i ich rodzin.

Na tym etapie pozostali anarchiści i anarchistki są bardziej skłonni skupić się na przetrwaniu represji niż zaangażować się w pełnowartościową walkę polityczną. Perspektywy dla ruchu anarchistycznego są niejasne i trudno jest wyobrazić sobie dalszą działalność anarchistów w obecnych warunkach. Wysoki poziom zainteresowania aktywistami i aktywistkami ze strony funkcjonariuszy GUBOPiK i KGB tylko komplikuje wszelkie kontakty z osobami z zewnątrz, które obawiają się dodatkowych problemów z powodu powiązań z anarchist.kami. I chociaż platformy informacyjne takie jak Pramen wciąż cieszą się zainteresowaniem części białoruskiego społeczeństwa, to zainteresowanie to wciąż słabnie.

Relacje między jednym dyktatorem a drugim zawsze były skomplikowane. Począwszy od zniesienia sankcji w 2015 roku, Łukaszenko zaczął stopniowo dystansować się od Putina. W jego wystąpieniach coraz częściej była mowa o niepodległej Białorusi. Putin w rzeczywistości gardzi Łukaszenką i doskonale zdaje sobie sprawę, że jest wykorzystywany w politycznych rozgrywkach w Białorusi. Białoruski reżim musi zapłacić za wsparcie Rosji integracją polityczną i gospodarczą. Łukaszenko opiera się temu procesowi, ponieważ wie, że prędzej czy później integracja doprowadzi do utraty władzy.

Ocieplenie stosunków z Unią Europejską dało dyktatorowi możliwość ograniczenia wpływów politycznych Putina. Pożyczki od zachodnich „partnerów” i kontrakty z dużymi firmami mogły potencjalnie zmniejszyć zależność reżimu Łukaszenki od Rosji. Pomogło również to, że UE przestała wywierać presję na procesy polityczne wewnątrz kraju. Dla wielu europejskich polityków stabilny autorytaryzm Łukaszenki był bardziej atrakcyjny niż ryzyko powtórzenia się scenariusza ukraińskiego z antyrządowymi protestami i późniejszą inwazją Putina.

Do sierpnia 2020 roku Łukaszenko stosował dość agresywną retorykę wobec Rosji. Skandal z rosyjskimi żołnierzami³⁰, którzy „próbowali” zorganizować wojskowy zamach stanu w Białorusi, pokazuje, że Łukaszenka chce zrzucić odpowiedzialność za niestabilność polityczną w kraju na barki Putina — rolę zarezerwowaną wcześniej dla Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Sam dyktator liczył zapewne na to, że protesty będą niewielkie, a po ich zakończeniu będzie mógł wrócić do negocjacji z europejskimi politykami.

Brutalne rozbiście protestów 9-11 sierpnia i aktywny opór ludności w różnych miastach bardzo zmieniły układ sił. Liberalny Zachód nie mógł tolerować takiego bezprawia, ponieważ mogłoby to negatywnie wpłynąć na popularność rządzących partii politycznych. Jednak pomimo ofiar śmiertelnych wśród protestujących w pierwszych tygodniach, reakcja Zachodu na wydarzenia w Białorusi była dość powściągliwa. Dopiero po pewnym czasie doniesienia o torturach, gwałtach i morderstwach zmusiły elity polityczne do poparcia protestujących i potępienia działań Łukaszenki. Dla polityków europejskich oznaczało to koniec „współpracy” Łukaszenki z UE i ryzyko kolejnego zbliżenia Rosji i Białorusi.

W pierwszych tygodniach reakcja Putina na protesty w Białorusi była bardzo powściągliwa. Początkowo nie było wiadomo, kto w tej całej sprawie wygra, a rosyj-

ЕСЛИ НЕ ПОЛУЧАЕТСЯ
ДИКТАТУРУ СЛОМАТЬ



ТО ЕЕ ВСЕГДА
МОЖНО СЖЕЧЬ

Jeśli nie udaje się zniszczyć dyktatury, to zawsze można ją spalić

skie wsparcie dla Łukaszenki w przypadku jego porażki wywołałoby wzrost nastrojów antyrosyjskich w społeczeństwie białoruskim.

Dla Putina cała historia z Donbasem¹¹ mogła wprawdzie na chwilę zwiększyć jego popularność, ale na dłuższą metę okazała się operacją nieudaną, która kosztowała go zbyt wiele punktów politycznych. Choć operacja Rosji w Syrii jest ważna geopolitycznie, to ogólnie rzecz biorąc Asad nadal pozostaje skrajnie niestabilny i nieprzewidywalny. W tej sytuacji jakakolwiek rosyjska agresja na Białoruś kosztowałaby po raz kolejny ogromny kapitał polityczny.

Kiedy dla rosyjskich analityków politycznych stało się mniej więcej jasne, że Łukaszenko odzyskuje kontrolę nad sytuacją, rozpoczęły się osobiste spotkania obu dyktatorów. Zaczęły spływać pożyczki, z których większość przeznaczono na spłatę wcześniejszych długów reżimu.

Teraz układ sił dla Łukaszenki zmienił się diametralnie. Jeśli jeszcze w 2019 roku mógł lawirować między Zachodem a Wschodem, to teraz nie ma wyboru i musi współpracować z Putinem. Pogardliwy stosunek rosyjskiego imperatora do białoruskiego barona ziemniaczanego pozostaje widoczny. Wielu analityków zwraca uwagę, że celem Rosji na tym etapie jest kontynuacja starań o integrowanie Białorusi¹². Nowa konstytucja może być podstawą do osiągnięcia tego celu.

Trudno jest przewidzieć rozwój relacji między Putinem a Łukaszenką, gdyż większość porozumień odbywa się za zamkniętymi drzwiami. Chociaż Łukaszenko nie podaje ceny za poparcie Władimira Władimirowicza, dla wszystkich jest jasne, że nie da się przekupić Putina arbuzami i ziemniakami z białoruskiego ogródka.

Wielu ludzi mylnie sądzi, że białoruski reżim, na którego czele stoi były prezes sowchozu, to grupa byłych sowieckich funkcjonariuszy, którzy wiedzą tylko, jak używać milicjantów z pałkami przeciwko swoim przeciwnikom, aby ich zlikwidować. Takie postrzeganie jest błędne: dzisiaj Białoruś jest krajem stosunkowo zaawansowanym technologicznie. Liczne prywatne firmy informatyczne świadczą usługi inżynierskie dla wielu dużych firm zachodnich, w tym dla Microsoftu, Google i wielu innych. W aparacie państwowym ludzie pracujący w Centrum Operacyjno-Analitycznym przy prezydencie Białorusi wiedzą o technologii trochę więcej niż Łukaszenko.

Białoruskie służby stale jeżdżą na wystawy organizowane przez prywatne firmy dla organów ścigania różnych krajów, aby nabywać prywatny sprzęt do monitorowania i represjonowania ludności cywilnej. Na przykład włoski Hacking Team odnotował w wewnętrznych dokumentach z 2015 roku, że ich usługa hakerska dla graczy państwowych zainteresowała „klientów” w Białorusi. Oznacza to, że tam, gdzie białoruskiemu państwu brakuje technologii do represjonowania swoich obywateli, prywatne firmy mogą mu w tym pomóc.

Reżim Łukaszenki dobrze przygotował się do protestów w 2020 roku, kupując kanadyjskie armatki wodne, czeski gaz łzawiący, tarcze elektrowstrząsowe i wiele innych nowinek technologicznych do kontroli tłumu.

Reżim współpracuje od kilku lat z prywatną białoruską firmą Synesis, która rozwija technologię rozpoznawania twarzy. Już kilka dni po rozpoczęciu protestów dowiedzieliśmy się, że policja używa automatycznych systemów rozpoznawania twarzy do identyfikacji protestujących i lokalizowania aktywistów i aktywistek. Wydruki z systemu Synesis były wykorzystywane podczas procesów niektórych protestujących; ich zdjęcia i profile z programu widniały w aktach spraw z kodeksu wykroczeń administracyjnych.

Sprzęt amerykańskiej firmy Sandvine, Inc. był używany do ograniczania dostępu do internetu. Izraelski sprzęt Celebrite służył do hakowania urządzeń mobilnych. Eksperci z Chin przyjechali wspierać białoruski reżim w cenzurowaniu i monitorowaniu aktywności w sieci.

Reżim aktywnie wykorzystywał klonowanie kart SIM do włamywania się do kont telegram. Błąd anonimizacji w telegramie umożliwił tworzenie list uczestników

niektórych czatów telegramu, a następnie powiązanie konkretnych komentarzy z określonymi osobami i wszczęcie przeciwko nim postępowań karnych. Analitycy danych w GUBOPiK-u i KGB byli w stanie powiązać przesyłane materiały filmowe z poszczególnymi adresami IP i w ten sposób śledzić aktywistów i aktywistki inicjatyw osiedlowych.

Po raz pierwszy białoruskie społeczeństwo stanęło w obliczu przebiegłego i wykształconego przeciwnika — i nie mówimy tu o Łukaszence i jego synach. Ogromna liczba ludzi pracuje dla reżimu, wybrali służbę dyktaturze aby żyć wygodnie i komfortowo. Ci ludzie nie kierują się ideologiczną miłością do Łukaszenki ale pieniędzmi, i są gotowi wykonać każde zadanie techniczne, nie zważając na moralne konsekwencje tego wyboru.

Widzieliśmy, że wiele rozwiązań technologicznych na rynku zachodnim bardzo szybko staje się dostępnych dla reżimów autorytarnych. Takie technologie jak automatyczne rozpoznawanie twarzy odegrały niezwykle ważną rolę w zwalczaniu ruchów demokratycznych i stabilizacji dyktatur. Rozwój rynku nadzoru i kontroli będzie tylko utrudniał wszelkie próby wyzwolenia.

Przed czerwcem 2020 roku, protesty w Białorusi były w dużej mierze pozbawione przemocy. Z wyjątkiem anarchistów i anarchistek nikt nie wzywał do siłowego oporu wobec represji. Sytuacja ta zmieniła się bardzo szybko latem. Pierwsze potyczki z białoruskimi służbami miały miejsce w małych miastach, gdzie próby zatrzymania protestujących prowokowały opór. Działania te były spontaniczne i niezwykle skuteczne; białoruski reżim nie jest przyzwyczajony do oporu ze strony aktywnej ludności i w pierwszych tygodniach każdy opór wprowadzał oprawców w osłupienie.

Punktem zwrotnym dla wielu protestujących stał się lipcowy atak na OMON w Mińsku. Okazało się, że rzekomo niezwyciężona jednostka specjalna milicji w sytuacji konfliktu bardzo szybko się załamuje. Od pokoleń białoruski OMON starał się stworzyć obraz wojowników, którzy potrafią działać w najtrudniejszych sytuacjach i powstrzymać zamieszki. Liczne szkolenia nie pomogły jednak młodemu, porąbanym Łukaszystom stawić czoła protestującym na ulicach. Ucieczka funkcjonariuszy OMONu zmieniła układ sił na ulicach, bo Białorusini i Białorusinki zrozumieli, że mogą skutecznie przeciwstawić się aparatowi represji.

Po tych starciach odbyło się wiele małych wieców i marszów. Wiele grup i zwykłych obywateli przygotowywało się do głównego wydarzenia — dnia wyborów. Chociaż niektórzy wciąż mieli nadzieję na pokojowe rozwiązanie konfliktu, większość ludzi w dniu wyborów wielokrotnie stawiała opór milicji w całym kraju. W niektórych miejscach ludność mogła na jedną noc całkowicie uwolnić się od dyktatury. W Mińsku i innych dużych miastach oprawcy zdołali spacyfikować ulice nad ranem, ale nie zdołali zatrzymać ruchu protestacyjnego. Kolejne nocne protesty pokazały skuteczność aktywnego oporu i decentralizacji.

Podważanie autorytetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych trwało i rozpowszechniało się.

W desperackiej próbie zapobieżenia protestom oprawcy zaczęli zatrzymywać każdego, kto wyglądał jak protestujący. W ciągu dnia milicja w furgonetkach, autobusach i karetkach zajmowała się zastraszaniem. Przypadkowe zatrzymania zwiększyły liczbę osób dotkniętych represjami politycznymi w kraju; na przykład, taka taktyka doprowadziła do zatrzymania wielu robotników wracających z nocnych zmian. To z kolei zwiększyło poziom konfrontacji w fabrykach i stało się jednym z katalizatorów ruchu strajkowego.

Dla niektórych protestujących z obozu liberalnego poziom konfrontacji był zbyt wysoki. Przemoc władz doprowadziła do śmierci kilku protestujących, setek rannych i torturowania tysięcy osób na komisariatach i w aresztach śledczych w ciągu zaledwie kilku dni. Dla stosunkowo spokojnej ludności kraju taktyka ta była zaskoczeniem.

W odpowiedzi na przemoc, w czwartym dniu powyborczych protestów, rozpoczęły się pokojowe marsze. Setki kobiet w białych strojach z czerwonymi kwiatami zebrały się w centrum Mińska, żądając zaprzestania brutalności policji, uwolnienia wszystkich więźniów, wolności zgromadzeń. Początkowo władze nie represjonowały marszów kobiet.

Wiele liberalnych platform informacyjnych promowało pacyfizm. Na tym etapie głównym celem protestów było położenie kresu przemocy. W pierwszą niedzielę po wyborach setki tysięcy ludzi wyszły na ulice miast w całym kraju. Nigdy wcześniej nic podobnego nie wydarzyło się w Białorusi. Tego dnia wydawało się, że dyktatura przegrała i wreszcie możemy swobodnie oddychać.

Liberalna część protestu postrzegała ten dzień jako początek końca Łukaszenki. Po tak dużej manifestacji dyktator na pewno musiał odejść. Jednak brak celów był problemem, którego protestujący nie potrafili rozwiązać. W kilku przypadkach udało się zmusić władze do uwolnienia więźniów poprzez przemarsze pod areszty śledcze. W Mińsku kilkutysięczny marsz doprowadził do konfliktu z wolontariuszami zorganizowanymi wokół wsparcia dla aresztantów²³, którzy utworzyli dodatkową linię obrony więzienia przed protestującymi — powodem takiego zachowania były umowy między tymi wolontariuszami a administracją więzienia, które według wolontariuszy mogły zostać zerwane w przypadku prób nacisku na uwolnienie więźniów. Same demonstracje często przeradzały się z akcji protestacyjnych w masowe spotkania dla samego spotkania.

Próby wyznaczenia celu na konkretny dzień protestu, podejmowane na wielu kanałach informacyjnych telegramu, w dużej mierze nie powiodły się; tylko niewielka część demonstrantów była gotowa do działania. W tym przypadku nie mówimy nawet o bezpośrednich starciach z policją, ale o różnych formach oporu bez użycia przemocy.

Pokojowy protest szybko stał się dogmatem, a wszelkiego rodzaju akcje bezpośrednie były postrzegane jako prowokacje. W krótkim czasie białoruskie protesty przeszły od starć z władzami do całkowitej bierności. Wiele osób nawet próby blokowania dróg za pomocą łańcuchów solidarnościowych postrzegało jako prowokacje, podczas gdy wielotysięczne demonstracje stojące na czerwonych światłach były interpretowane jako przykład wysokiej kultury protestu i porządku w społeczeństwie białoruskim.

Ten rodzaj deeskalacji bez nacisku na reżim stworzył władzom okazję do opracowania nowej strategii tłumienia protestów. Podczas gdy środowisko informacyjne

było zdominowane przez program „obalić dyktaturę — nie sprint, lecz maraton”, względny spokój na ulicach stolicy pozwolił oddziałom milicji na zastosowanie strategii stopniowego tłumienia, o której już wspominaliśmy.

Pokojowi protestujący w Mińsku zorientowali się zbyt późno, w tym czasie ruch został już zdławiony w innych częściach kraju. Spóźnione próby akcji bezpośrednich po kilku miesiącach niedzielnych marszów nie przyniosły żadnych poważnych rezultatów, wielu aktywistów i aktywistek, którzy byli gotowi do eskalacji konfliktu, już siedziało w więzieniu lub było za granicą. Taktyka uwalniania więźniów i atakowania oddziałów oprawców, którzy ośmielili się wejść w tłum demonstrantów, była kontynuowana jeszcze przez kilka tygodni, ale służyła przede wszystkim obronie demonstracji, które wciąż nie miały konkretnych celów.

Warto pamiętać, że oprócz dużych protestów w wielu miastach kontynuowane były pojedyncze akty sabotażu: blokowano tory kolejowe, niszczone sprzęt itp. Jednak ten format nie osiągnął masy krytycznej, którą musiałby mieć, aby wyrządzić poważne szkody reżimowi.

Nadanie priorytetu pokojowym protestom bardzo mocno uderzyło w ruch. Choć w okresie deeskalacji setki tysięcy ludzi w całym kraju mogły przyłączyć się do powstania przeciwko Łukaszence, podział na obóz radykalny i pokojowy był na rękę dyktaturze. Społeczeństwo białoruskie znalazło się w sytuacji znanej wielu zachodnim protestującym, w której radykalni pacyfiści próbują wykluczyć z ruchu zwolenników akcji bezpośrednich i w ten sposób pomagają swoim przeciwnikom.

Program pokojowych protestów był wdrażany zarówno na ulicach, jak i w mediach społecznościowych. Wiele osób, które wyszły na ulice później, już po radykalnych demonstracjach z pierwszych dni, wychodziły chcąc powstrzymać przemoc i w każdym działaniu widziały możliwą prowokację ze strony reżimu, czyli pretekst do kolejnej fali represji. Jednak takie założenie było całkowicie sprzeczne z logiką: reżim Łukaszenki, osłabiony w sierpniu 2020 r., nie dążył do prowokowania ludzi do przemocy w celu dalszej eskalacji konfliktu, ponieważ taka strategia tylko zdestabilizowałaby sytuację, czyniąc przywrócenie kontroli niezwykle trudnym. Reżim zrozumiał to już w pierwszych dniach po wyborach.

Z kolei anarchiści i anarchistki oraz inne radykalne grupy nie powinny obawiać się destabilizacji protestu w przypadku starć z OMON-em i innymi zorganizowanymi grupami oprawców. Jest oczywiste, że im bardziej aktywny opór ma miejsce na ulicach, tym większe prawdopodobieństwo, że reżim popełni błędy lub nawet upadnie. Aktywne metody są konieczne, nawet jeśli pokojowa większość sprzeciwia się takim działaniom. Liberalny program informacyjny może traktować takie akcje jako prowokacje, ale nie powinniśmy zapominać, że naszym celem w protestach nie jest wspieranie obozu liberalnego, ale obalenie dyktatury, nawet jeśli współpraca z liberalnymi sojusznikami jest ważna.

Miesiące protestów całkowicie rozwiały iluzję demokratycznej opozycji, że jeden wielki marsz wszystko zmieni. Zwyczajny marsz ulicami kraju bez celów i zadań nie może wyrządzić reżimowi żadnej szkody. Tylko synteza różnych taktyk, od pokojowych demonstracji po otwarte starcia z reżimem i zajęcie strategicznych punktów, może doprowadzić do obalenia dyktatury. Dążąc do tego, każde ogniwo naszego buntu musi działać w solidarności z resztą ruchu. Należy zaprzestać ataków z obozu pokojowego na tak zwanych radykałów, podobnie jak potępiania pokojowych protestujących przez bardziej aktywną ludność. Tylko razem możemy stworzyć siłę zdolną zniszczyć Łukaszenkę i jego zwolenników. Należy zrozumieć, że pokojowe protesty mogą również obejmować aktywne formy oporu, takie jak blokady dróg, pikiety i akcje w różnych punktach strategicznych, strajki i tak dalej, które podcinają nogi reżimowi i tworzą dodatkową presję. Radykalne działania nie mogą ograniczać się do obrony demonstracji czy rzucania kamieniami w oprawców. Struktura władzy państwowej jest o wiele bardziej złożona niż kordony OMONu; ataki na te struktury mogą odbywać się na wiele sposobów, nie tylko w ramach dużych demonstracji.

Nie powinniśmy polegać jedynie na dużych kanałach informacyjnych, aby koordynować protesty. Początkowo marsze kobiet były organizowane bez większego wsparcia, ale dzięki swojemu formatowi stały się popularne wśród tysięcy protestujących. Anarchiści, anarchistki i antyfaszyści, antyfaszystki powinni również próbować organizować się poza swoim małym kręgiem aktywistów i aktywistek, wykraczając poza strefę komfortu, aby rozwijać strategię protestów zgodnie z naszymi zasadami, ideałami i doświadczeniem uczestnictwa w dużych protestach.

Powstanie pokazało skuteczność zdecentralizowanej taktyki protestu. To właśnie dzięki wysiłkom organizacyjnym w wielu regionach byliśmy w stanie zbliżyć się tak bardzo do zniszczenia dyktatury. Tradycyjne scentralizowane protesty w stolicy są o wiele łatwiejsze do odizolowania i wygaszenia niż liczne punkty oporu w całym kraju. Musimy nadal szukać sojuszników w małych miastach, gotowych nie tylko odciągnąć siły wroga, ale także, jeśli będzie to konieczne, przejąć władzę w miastach i całkowicie wyzwolić od dyktatora regiony poza stolicą, zarówno metodami partyzanckimi, jak i poprzez nieposłuszeństwo obywatelskie.

Skuteczność i znaczenie decentralizacji przybliżyły wielu Białorusinom i Białorusinom anarchizm — nie jako chaos i nieporządek na ulicach, ale jako zorganizowany

ruch z celami politycznymi, który stał się pełnoprawną alternatywą dla państwowej centralizacji. Choć idee antykapitalizmu pozostają obce dla społeczeństwa białoruskiego, to opór wobec centralizacji oraz horyzontalne modele dystrybucji władzy wywołują żywe zainteresowanie. Jeśli Łukaszenka zostanie pokonany, nie mamy złudzeń co do możliwości stworzenia anarchistycznej republiki lub federacji w Białorusi, ale wpływ anarchistów i anarchistek na środowiska liberalne i społeczeństwo może doprowadzić do istotnego i szybkiego załamania centralizacji aparatu państwowego.

Od pokoleń w umysłach ludzi funkcjonuje pewien stereotyp: spokojny Białorusin, umiejący dostosować się do każdej sytuacji i godzący się z każdą niesprawiedliwością. Stereotyp ten był pielęgnowany przez białoruską dyktaturę, a także przez wielu polityków opozycji, którzy dążyli do „pokojowego” obalenia dyktatury. Żarty o Białorusinach, którzy wszystko zniosą, rozeszły się po całej Europie Wschodniej. Jednak wspólnie udało nam się przełamać ten stereotyp, pokazując całemu światu, że Białorusini i Białorusinki nie mniej niż inni pragną wolności — i że jesteśmy gotowi i gotowe podjąć zdecydowane działania, by ją wywalczyć. Powstanie 2020 roku zerwało z wizerunkiem uległego sługusa, gotowego przełknąć każde szyderstwo i upokorzenie. Wzrost siły społecznej był ważnym czynnikiem na naszej drodze do wyzwolenia. Owszem, nie udało nam się obalić Łukaszenki latem 2020 roku, ale wojna z dyktaturą nie jest przegrana. Przed nami długie miesiące uświadamiania sobie własnej siły i dalszego organizowania się i walki o wolną Białoruś.

Zostawmy pesymizm na lepsze czasy, a wróćmy do pracy organizacyjnej i przygotowań do kolejnych prób obalenia Łukaszenki. Dyktatura upadnie, a my zrobimy wszystko, by połamać jej nogi i stać się wreszcie wolnymi!

PRZYPISY

1 - Wybory w Białorusi nazywane są czasami „reelekcjami”, ponieważ są spektaklem, w którym głosy nie są nawet liczone, a wyniki są dyktowane z góry.

2 - Od lipca liczne kanały telegramu i platformy informacyjne zaczęły używać terminu „oprawcy” na określenie pracowników MSW/KGB (tj. tajnej policji) i wojsk wewnętrznych (zmilitaryzowanej organizacji w ramach MSW).

3 - OMON „Oddziały specjalne milicji” – w Białorusi policja do tłumienia zamieszek

4 - „Wojska wewnętrzne” to zmilitaryzowana organizacja w ramach MSW, wykorzystywana głównie do represji politycznych. Oprócz żołnierzy zawodowych, wojska te są tworzone też z żołnierzy z poboru.

5 - W ciągu 27 lat dyktatury Łukaszenko wielokrotnie odwoływał się do „decentralizacji” władzy, tworząc instytucje państwowe, które pozornie miały służyć oddolnej dystrybucji władzy. W rzeczywistości instytucje te były pułapkami, które wchłaniały lokalne inicjatywy i niszczyły ich wpływy w społeczeństwie. Poza tym lokalne „instytucje samorządowe” były wykorzystywane jako środek do pozyskiwania funduszy z Unii Europejskiej.

6 - Witold Aszurak przez wiele lat był działaczem liberalnej opozycji. Został aresztowany 19 września 2020 roku za udział w protestach; w styczniu 2021 roku skazano go na pięć lat więzienia. Aszurak został zabity w więzieniu przez reżim w maju 2021 roku.

7 - Roman Bondarenko był aktywistą jednego z pierwszych zgromadzeń sąsiedzkich w Mińsku. Został zabity przez reżim na placu na swoim osiedlu, gdzie służby reżimu niszczyły flagi protestacyjne i sztukę uliczną protestu. Jego ostatnie słowa na czacie osiedlowym brzmiały: „Wychodzę”.

8 - Wszystkie wiece i demonstracje polityczne są w Białorusi zakazane. Jednak podczas cyklu wyborczego istnieją pewne dodatkowe zasady, które pozwalają kandydatom spotykać się z ludźmi w miejscach publicznych bez wyraźnej zgody państwa. Zespół Tichanowskiej wykorzystał tę lukę, aby oficjalnie zwoływać wiece polityczne nawet bez udziału kandydata, co umożliwiło zorganizowanie dziesiątków zgromadzeń politycznych w całym kraju.

9 - Od czasu wyborów GUBOPiK (Główny Wydział do Walki z Przestępczością Zorganizowaną i Korupcją) koncentruje się głównie na represjach politycznych. W jego skład wchodzi podwydział zajmujący się walką z „ekstremizmem”.

10 - Wagner jest prywatną firmą ochroniarską z Rosji. Kilkudziesięciu najemników z Wagnera zostało aresztowanych w lipcu 2020 roku w kurorcie w Białorusi i oskarżonych o przygotowywanie aktów sabotażu w celu obalenia Łukaszenki. Później wszyscy zostali zwolnieni i nie było żadnego dalszego ciągu tej historii. Wielu uważa, że dyktator próbował wykorzystać Wagnera do odwrócenia uwagi od protestów w Białorusi, a także do uzyskania wsparcia ze strony Unii Europejskiej, jednak to się nie udało.

11 - W kwietniu 2015 r. prorosyjskie siły w regionie Donbasu przy wsparciu rosyjskiego wojska zbuntowały się przeciwko ukraińskiemu rządowi. Pierwotnie separatyści mieli nadzieję, że staną się częścią Rosji, ale nigdy nie stało się to rzeczywistością. Zamiast tego, ponad milion osób zostało przesiedlonych w wyniku wojny. Dziś Doniecka Republika Ludowa i Ługańska Republika Ludowa pozostają pod kontrolą sił rosyjskich.

12 - Pod koniec lat 90. Łukaszenko i Jelcyn (ówczesny prezydent Rosji) podpisali traktat o unii między Białorusią a Rosją, tworząc tzw. państwo związkowe. W zamyśle władz rosyjskich Białoruś miała być wchłaniana krok po kroku. Projekt państwa związkowego tak naprawdę nie powiódł się, ale pod koniec 2019 roku Putin zaczął forsować plan działań zmierzający ku „integracji”, starając się zdobyć jak największy wpływów politycznych.

13 - Po pierwszej nocy protestów ponad 1000 osób zostało zatrzymanych i umieszczonych

w różnych aresztach śledczych w całym kraju. W Mińsku zebrała się grupa wolontariuszy, którzy wspierali krewnych odwiedzających więzienia, a także osoby zwolnione z więzień. Byli oni również odpowiedzialni za publikację list osób zatrzymanych, ponieważ służby więzienne i milicja odmawiali podania tych informacji do wiadomości publicznej lub do wiadomości krewnych.

Broszura oryginalnie wydana w języku rosyjskim
na licencji Creative Commons "Attribution" 4.0 przez kolektyw "Pramen".

Oryginalny tekst broszury oraz jej wariant do druku są dostępne na stronie kolektywu:
<http://pramen.io>

TŁUMACZENIE: Petros

LINKI DO KOLEKTYWÓW/PROJEKTÓW:

[Pramen.io](http://pramen.io)

161crew.bzzz.net

Przeciwkowiezieniom.noblogs.org

Telegram: t.me/belanarchistinpl

REDAKCJA I KOREKTA: ACK Warszawa

SKŁAD: Halina Mirowska

Warszawa 2021

